

Polski obóz koncentracyjny

18 czerwca 2020

Tak oto prorządowa „Gazeta Polska” w dn. 19.06.1934 r. uzasadniała powstanie obozu w Berezie Kartuskiej: „Wiemy co natomiast musi być w Polsce, bo my tak chcemy. Musi być porządek. Musi być powaga i będzie. Obozy koncentracyjne. Tak. Dlaczego? Dlatego, że widać owych osiem lat pracy nad wielkością Polski, osiem lat przykładu i osiem lat osiągnięć, osiem lat krzepnięcia – nie wystarczyło dla wszystkich”. Czy po upływie prawie stulecia nad Wisłą, Odrą i Bugiem znów nie brzmią podobne frazy?

Wczoraj minęła 86 rocznica podpisania przez prezydenta II RP Ignacego Mościckiego dekretu o utworzeniu tzw. Miejsca Odosobnienia (MO) w Berezie Kartuskiej. Mówiąc dzisiejszym językiem i operując współczesnymi pojęciami – obozu koncentracyjnego. Miał on funkcjonować tylko rok, do czasu spacyfikowania nastrojów i sytuacji politycznej w Polsce, która była wyjątkowo napięta: społecznie, politycznie, narodowościowo, kulturowo... Faktycznie jednak działał przez pięć lat, do samego września 1939 r. i upadku II Rzeczypospolitej.

Rządzoną Polską po przewrocie majowym sanacja, zwolennicy, a potem kontynuatorzy politycznych wizji Józefa Piłsudskiego, prawica sterująca z czasem ku rozwiązaniom bliskim faszyzmowi, spowodowała, iż sytuacja ówczesnej Polski była nad wyraz trudna. Wewnętrznie i na arenie międzynarodowej. Złożona struktura etniczno-wyznaniowa (Polacy stanowili niepełne 2/3 populacji, na tzw. kresach byli często w zdecydowanej mniejszości), multikulturowość społeczeństwa, dramatyczne podziały polityczne i nabrzmiałe problemy społeczne zderzały się stale z centralistycznymi, nacjonalistycznymi (siłowa polonizacja i katolicyzacja) ciągotami elity. Miarą kryzysu i destabilizacji autorytarnego państwa były gwałtowne protesty rzesz bezrobotnych czy przeraźliwie biednej ludności

wiejskiej, krwawo tłumione przez policję. Do tego kraj był skonfliktowany ze wszystkim sąsiadami: Niemcami (wojna handlowa), Czechosłowacją i Litwą (spory graniczne i pretensje terytorialne Polski) i ZSRR (wrogość i ideologiczna, antykomunistyczna, i rusofobiczna).

Sanacyjna elita za główny środek utrzymywania władzy uważała nagą siłę. Bereza Kartuska to tylko jeden z symboli tej polityki. Znamienny jest art. 1 dekretu tworzącego obóz. Mówił on, iż „zarządzenie, co do przetrzymania i skierowania osoby przetrzymanej do Miejsca Odosobnienia wydają władze administracji ogólnej”. Przetrzymanie trwać miało trzy miesiące, ale z możliwością przedłużenia. Często z niej korzystano.

Jak przyznawali sami pomysłodawcy, w tym ówczesny premier Leon Kozłowski, w obozie panowały złe warunki sanitarno-bytowe oraz ostry reżim. Osadzonych pozbawiano ubrań cywilnych, musieli wykonywać wszystkie polecenia wynikające z regulaminu. Pobudka latem zaczynała się o godzinie 3.30, a zimą o 4.00. Po apelu przydzielano do grup roboczych; prace dotyczyły przede wszystkim urządzania MO i obsługi obiektu (kuchnia, pralnia, szwalnia, stolarstwo). Osoby, dla których danego dnia nie starczało zajęcia, poddawano permanentnej gimnastyce. Przerwa obiadowa trwała dwie godziny, praca – pięć godzin z wyjątkiem niedziel i świąt. Wyżywienie obejmowało poranną zupę lub czarną kawę i 75 dkg. chleba na resztę dnia. Typowy obiad składał się z kapuśniaku i gulaszu z kaszą.

Odosobnieni nie naruszający regulaminu mogli korzystać z biblioteki oraz wysyłać i otrzymywać listy (cenzurowane). Jednak to, czy zostało się oskarżonym o naruszanie regulaminu, zależało od widzimisię personelu. Wtedy następowały kary: nagana, pozbawienie prawa czytania książek przez 14 dni, pozbawienie prawa do korespondencji, pozbawienie prawa otrzymywania paczek, tygodniowe zmniejszenie racji żywnościowej, post (chleb i woda do 7 dni), tzw. twarde łóżko (brak pościeli do 7 dni), karcer (do 7 dni). Szykany omijały

najczęściej polskich narodowców oraz ukraińskich nacjonalistów. Znacznie gorzej mieli komuniści (do których jednocześnie z wrogością odnosili się jedni i drudzy) oraz socjaliści. Lewicowców izolowano przewencyjnie, np. przed 1 maja. Administracja MO szorstko traktowała tzw. „przestępców skarbowych” – byli to głównie Żydzi. Wszystkich więźniów upokarżała, inspirowała też szykanowanie ich przez przestępców kryminalnych. Wyjątkowo niegodziwą była polityka wobec uciekinierów z Austrii i Niemiec, pochodzenia żydowskiego. Ich przetrzymywanie w Berezie za wydumane często przestępstwa motywowane było chęcią zmuszenia ich do emigracji do Palestyny (władze polskie, w tym wojskowe, współdziałały w tym zakresie z żydowskimi organizacjami syjonistycznymi). Do Berezy trafiali również aktywiści ruchu chłopskiego, zwłaszcza po masowych zamieszkach i manifestacjach rolników. Wreszcie osadzano w MO niezwiązanych z jakąkolwiek partią polityczną dziennikarzy i krytyków reżimu sanacyjnego. W 1939 r. spotkało to np. konserwatywnego dziennikarza z Wilna Stanisława Cata-Mackiewicza (pod zarzutem „osłabiania ducha obronnego Polaków”).

Tak odbywało się przyjęcie osadzonego do obozu w Berezie Kartuskiej: „Po wstępnych formalnościach, w czasie których obrzucano go wyzwiskami, kierowano do izby przejściowej na kwarantannę, która trwała 3 dni. Izba przejściowa była nieumeblowana, okna do połowy były zabite dyktą, a górne były otwarte, przez co w zimie panowała tam zawsze temperatura poniżej zera. Podłoga była betonowa. Przez cały dzień osadzeni musieli stać zwróceniem twarzami do ściany. W nocy mogli położyć się bez przykrycia na betonowej podłodze, jednak co pół godziny policjant budził osadzonych, każąc im wstawać, stawać pod ścianą w szeregu, odliczać, biegać, padać, skakać. Po tym więźniowie mogli znowu położyć się na pół godziny. Jakiegokolwiek uchybienie w postawie, które dowolnie oceniał policjant, powodowało natychmiastowe bicie pałką. W tym pomieszczeniu bicie było stałym, bez jakiegokolwiek powodu, elementem pobytu. Ludzi masakrowano do krwi”.

Czynności fizjologiczne załatwić można było raz na dobę, rano. Tak to opisywał Cat-Mackiewicz: dwudziestu ludzi stawało w pokoju z betonową podłogą i na komendę „raz, dwa, trzy, trzy i pół, cztery” każdy z nich miał obowiązek rozpiąć się, załatwić się i zapiąć się, co było oczywiście czasem niewystarczającym absolutnie, tym bardziej, że skandowanie komendy nie było wcale wydłużone, lecz wyrazy „raz i dwa” były mówione w takim tempie, że całość komendy nie mogła wynosić więcej czasu niż półtora sekundy najwyżej. Wobec czego ludzie stale chodzili z niewypróżnionymi żołądkami, co zwłaszcza było dotkliwe przy gimnastyce polegającej na kilkugodzinnym tzw. „kaczym chodzie”.

Obowiązek pracy fizycznej w obozie lub poza nim polegał na tym, że zmuszano np. osadzonych do czyszczenia ustępów przy pomocy małej szmatki (faktycznie gołymi rękami). Najbardziej uciążliwą z prac było pompowanie wody przy użyciu kieratu, którego orczyki były zamocowane tak, że więźniowie musieli pracować w głębokim pochyleniu. Wykonywali też prace zupełnie bezsensowne jak kopanie i zakopywanie rowów lub przenoszenie ciężkich kamieni z miejsca na miejsce. Celem pracy było psychiczne złamanie więźniów. Musieli oni po obozie poruszać się biegiem i nie wolno im było ze sobą rozmawiać. Rozmowa groziła karcerem. Swoistą katorgą było zatrudnienie przy walcu. Był to ogromny, kilkutonowe urządzenie do ubijania dróg, poruszane normalnie za pomocą traktora lub wielokonnego zaprzęgu. Tu zaprzęgano do tego walca więźniów. Podobny urządzenie – zwane walcem Krankemanna – funkcjonowało później także w KL Auschwitz.

Po upadku II RP we wrześniu 1939 r. emigracyjny rząd starał się wyciągnąć konsekwencje wobec organizatorów i ludzi zaangażowanych w praktyki obozowe. M.in. londyński rząd emigracyjny 26.09.1941, na wniosek ministra sprawiedliwości, socjalisty Hermana Liebermana, stwierdził, że obóz był bezprawiem i jednomyślnie przyjął rozporządzenie formalnie likwidujące Miejsce Odosobnienia. Zapowiedziano zbadanie

sprawy po wojnie oraz ewentualne odszkodowania dla osób, które doznały szkód na zdrowiu, czci lub majątku w wyniku odbycia odosobnienia.

IPN-owsko-prawicowa narracja królująca dziś w Polsce mętnie rozróżnia obozy śmierci od obozów koncentracyjnych funkcjonujących w III Rzeszy, dodając iż obozy pracy przymusowej izolacji, jenieckie, internowanych itp. nie są określane jako „koncentracyjne”. Instytut śpieszy również usprawiedliwiać swoją ukochaną II RP: każde państwo, poucza, ma obowiązek zwalczać anarchię, dywersję i pospolity bandytyzm w interesie spokoju i bezpieczeństwa obywateli, nawet takimi środkami. Zapomina tylko, że administracyjne, wielomiesięczne, oparte na dekrete władzy wykonawczej, a nie na wyroku sądu odosobnienie, do tego faktycznie bezterminowe, nie ma nic wspólnego z demokratycznym ustrojem państwa. Również upadłanie i szykanowanie więźniów politycznych nie jest czymś, czym warto się chwalić.

Ta rocznica jest tym bardziej znamienna, że w naszym kraju rządzi dziś ekipa jawnie odwołująca się do tradycji II RP, zafascynowana tamtymi politykami i tamtymi metodami rządzenia. Jest wiele analogii z tamtą, przedwojenną sytuacją. „Miejsc odosobnienia” jeszcze brakuje, ale izolacja, auto-inwigilacja zaaplikowane społeczeństwu na kanwie epidemii koronawirusa, rozprawa ze środowiskami nie chcącymi się podporządkować władzy wykonawczej, wzrastająca brutalność organów państwa, retoryka różnych ośrodków i przedstawicieli władzy są tego jawną zapowiedzią. Zwolennicy i admiratorzy – także na lewicy – Józefa Piłsudskiego milczą dyskretnie na temat efektów jakie dała Polsce tzw. polityczna „myśl Marszałka”, i czym w ostatecznym rozrachunku zaowocowała.

Warto, by wstydliva rocznica jednak nas czegoś nauczyła.

Autorstwo: Radosław S. Czarnecki

Źródło: Strajk.eu